Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. No. 2. Leszno, dnia 13. Lipca 1844.

Statystyka Polski.

Rzecz dyktowana przez Tadeusza Czackiego w 1812 r.
(Dalszy ciąg.)

Która część kraju, w jakim sposobie, w jakiéj epoce i w jakim względzie powinna być ulepszoną.

W proporcyi ludności rolnictwo i fabryki powinny być zachęcanemi. W południowych prowincyach należy najprzód myśléć o pomnożeniu ludności, bulgarskie kolonie powinny być zachęcanemi, utrzymanie ich wewnętrzne mniéj kosztuje niż osad niemieckich.

Pola puste między Dnieprem i Bugiem, Dniestrem i Prutem, niepowinny być uważane jak miejsca nowych kolonii, ale jako mające być przeznaczonemi jedynie dla stad koni i bydła.

Myśléć potrzeba na Pobereżu dla przyszłego pokolenia o plantacyach morew, bawełny, tytuniu różnego rodzaju i wszelkich drzew owocowych, równie o winogrodach i przyojczyznieniu drzew do opału i budowli.

Nie wyrażają się szczegóły każdéj części téj ziemi, boby należało pojść do każdego województwa i powiatu, i ten jeszcze w wielu względach podzielić. Dosyć jest wyrazić istotną prawdę, że w pewnym lat przeciągu podwaja się ludność na téj ziemi. Południowe prowincye mają to podwojenie mniéj więcéj w 40 latach, a nawet i w 20, gdzie nowe przybywały osady. W krakowskiém w górach podwaja się ludność w 44 lub 48 latach. W Polesiu, nierachując w to nowych osad, toż podwojenie dopiero w 60 latach ma miejsce.

Za Bolesława Chrobrego (jak to widzimy *in Libro Beneficiorum,* księdze ułożonéj przez Jana Długosza w 1445 r.) na milę kwadratową w województwie krakowskiém niebyło jak cztery łany lub włoki orne, czyli na całe województwo 2,400 łanów.

Za Kazimierza Jagiellończyka 1477 r. (jak o tém manuskrypt Jana Ostroroga przekonywa, *de Reformanda Republica*) 5,651. było łanów ornych w województwie krakowskiém. Za Zygmunta Augusta (jak to zaświadcza lustracya łanów Filipowskiego) ornych było łanów przeszło 10,000, teraz zaś wychodzi na jednę milę kwadr. w powiatach krakowskim i proszowskim 80 lub 90 łanów ornych, a na całe województwo około 45,000, jak o tém różnych dóbr wymiary i inwentarze przekonywają. Należy uważać także co w dziele *o litewskich i polskich prawach* i w rozprawie *o dziesięcinach* wyrażono, że cena żyta na naszą monetę f. 1¼ w Krakowie około 1360 r. była taż sama, co na Podlasiu około 1564 r., w wyższym Wołyniu około 1750 r., na Ukrainie około 1770 r., i nawet cokolwiek późniéj. A tak cena żyta krakowska i cena onegoż na Podlasiu taż sama była o dwa wieki różnicy; a na Wołyniu o cztery wieki. W dziele o litewskich i polskich prawach na kar. 195. tom. I. widać, jak koło Warszawy w następującéj proporcyi pomnażała się wartość dóbr:

Od 1525 r.	do 1570 r.	. .	1 : 2½.
„ „	„ 1600 r.	. .	1 : 5.
„ „	„ 1640 r.	. .	1 : 8.
„ „	„ 1680 r.	. .	1 : 11.
„ „	„ 1750 r.	. .	1 : 19.
„ „	„ 1788 r.	. .	1 : 36.

Na Ukrainie zaś od 120 lat między 60 a 90 razy pomnażała się wartość dóbr, a może nawet i 100 i 200 razy. Z téj krótkiéj tabelli i z téj, co do wielu województw jest zrobioną, w przywiedzionych dziełach można się przekonać, że nie w równym postępie czasu ulepsza się stan dóbr, azatém i kraju. Lecz nagłe podniesienie ma związek z powiększoną massą pieniędzy, spokojnością kraju, bezpieczeństwem osobistém, opieką prawa, nad handlem, ułatwieniem odbytu produktów, i różnemi miejscowemi okolicznościami. W piśmie statystycznem nie można szczególnych zrobić tablic, lecz gdy prawdy wyrażone przyznanemi zostaną za nieodzowne, w ten czas zrobić każdy może potrzebne stósunki.

Choroby ludzkie i długość życia.

Najokropniejszą chorobą dla Polski i Litwy było powietrze. Od Bolesława Chrobrego aż do 1771 r. grassowało w Polsce 17 razy, oprócz małych cząstkowych zaraźliwych chorób.

Z uwagą zastanowiwszy się nad temi klęskami rodu ludzkiego, jaśnie się da widzieć, że choroby przemieniają swoje siedliska i że co lat kilkanaście inszego rodzaju choroby następują.

Szkorbut w ten czas grasuje, kiedy niema kwasów. Miejscowe choroby są: kołtun na Polesiu i Rusi, w krakowskiém województwie, ślepota kurza w południowych prowincyach.

Trzecia część dzieci w średniém przecięciu do 5go roku umiera w Wielkopolsce i woje-

wództwach krakowskiém, lubelskiém i sandomirskiém. W saméj zaś Warszawie blisko połowy dzieci do 4go roku umierało. Między 12tym rokiem a 25tym lub 50tym najmniéj ludzi umiera. Kobiety, dla niedostatku bab położniczych umiejętnych, w znacznéj liczbie w połogu umierają. Względem długo żyjących ludzi też same stósunki i uwagi zachodzą, co w innych krajach.

Moc religii we wszystkich klassach ludzi i różnych epokach.

Religia jest zawsze świętą i ma zawsze jedne swoje prawidła; lecz opinie religijne, często od wnioskowania ludzi zależące, w różnych zmieniają się epokach; zastanowmy się nad tą ważną materyą. Do czasów Zygmunta I. biczowników tłumy, Wiklefa i Hussa opinie, do niewielkiéj części ludu w Polsce były przeszły. Można tedy śmiało aż do tego panowania naród na dwie części w względzie religii podzielić, na Katolików i Rusinów. Od synodu florenckiego 1439 r., za przybyciem Izydora Metropolity, Rusini podlegali kościołowi łacińskiemu, acz nie w wielkiéj liczbie wiedli spory z Rusinami podległymi carogrodzkiemu patryarsze. Lecz te wewnętrzne religijne niezgody niemogły mieć smutnych skutków, bo w Rusi polskiéj była mała liczba Katolików, a w Polsce nie było prawie Rusinów. Ale w końcu 15go wieku cała Europa wstrząsać się zdawała w względzie mniemań religijnych i innych wyobrażeń. Umysłowa rewolucya, jak zwykle bywa, zaczęła się u nas od małych pisemek przeciwko duchowieństwu. Władza duchowna takowe dzieła potępiała i niszczyła. Umysł, który ośmielił się powątpiwać o jednéj części mniemań, chciał zgłębiać drugie. Za Zygmunta I., około 1512 r., jak Stryjkowski mówi, *zaczęli ludzie mniéj dbać na Papieża.* Taż sama rewolucya umysłowa przeszła do innych wyobrażeń, zastanawiających człowieka, obywatela, żołnierza i urzędnika. Nadużycia i nieoświecenie sług religii, obrzydziły władzę moralną duchownych, która w ten czas jest prawdziwie szanowną, kiedy o jéj dobroci i skutkach serce i rozsądek powątpiwać nie mogą. Marcin Luter wstrząsł razem władzę Karola V. i Leona X. powagę. Już w 1522 r. Luter pisze do Spalatyna: *Undique sititur Evangelium, undique petuntur Evangelistae*, i opisuje wysłanego do siebie posłannika od Polaków. Prusacy najpierwéj jęli się do nowości w religii. Zygmunt I. pozwoliwszy Albertowi siostrzeńcowi, a ostatniemu w Prusiech Mistrzowi krzyżackiemu, zostać świeckim Książęciem, dopomógł mu przez to samo odmienić wiarę katolicką, gdyż zniszczenie zakonu było już przeciwném opiniom rzymskiego kościoła i widokom Karola V., potrzebował obrony przeciwko tym dwom władzom, Papieża i Cesarza, nie mógł jéj mieć tylko od Protestantów. Wielkopolska w domach Górków i Ostrorogów przyjmowała nowe wyznanie. W Wilnie 1530 r. zaczęto cicho opowiadać nowe wyznanie; zaczęło ono coraz bardziéj się szerzyć, a duchowni nieumieli się dostatecznie tym nowościom w religii opierać. Gdańszczanie opór religii dawnéj połączyli z buntem przeciwko Zygmuntowi I. Jak buntownicy, nie jak różnowiercy, skaranymi zostali śmiercią. Jaki duch tolerancyi był za tego panowania, jaki był sposób myślenia Króla, okazuje list Zygmunta do Eckiusa. Przywiedziony jest w dziele o litewskich i polskich prawach w tom. I. na karcie 297. Zygmunt August wahał się w wierze; żony jego Katoliczki były, a celniejsza jego kochanka była Giżanka, wyznania Kalwina. Dwa razy ożenił się z polityki, raz jeden z miłości; chciał się rozwieść z trzecią żoną Katarzyną, Rzym na to nie pozwalał; w ten czas to zamyślał naśladować Henryka VIII., lecz nie dosyć miał energii, nie dosyć ku temu środków, a oddawszy się nałogowi odmiennéj coraz rozpusty, nie miał stałéj chęci być mężem i prawym ojcem. Z pewnością powiedzieć można, że wahał się między wyznaniami wiary, przed Hozyuszem i Rzymem lękał się uchodzić za niedobrego Katolika, przed Mikołajem Radziwiłłem niebył dalekim od wyznania Kalwina. Przed Protestantami w Gdańsku i w rzeszy, filozoficzną tolerancyą okazywał. Z przyłączonemi Inflantami i erekcyą Księstwa kurlandzkiego, na wzór pruskiego, przybyła znaczna liczba wyznawców i protektorów dla Protestantów. Po śmierci Zygmunta Augusta, szlachta była niezmiernie podzielona, na Katolików, Protestantów i Disunitów; w 1575 r. nastąpiła Konfederacya generalna, która spokojność wyznań upewniła. Jeden Biskup Krasiński ją podpisał, inni duchowni ją zaskarzyli, a Henryk obiecując wszystko przez Montlucka, Posła, o co tylko był proszony, zaprzysiągł równie spokojność różnowierców. Stefana życzyli Protestanci, a nawrócili Katolicy, był dobrym Katolikiem, lecz i wyrozumiałym na sumienie inaczéj mniemających. Zygmunt III., dla religii katolickiéj, stracił koronę szwedzką, wsławił się rozszerzaniem zakonu Jezuitów. Z małemi środkami, jakie Polacy zostawili Królom, pracował nad zmniejszeniem Kacerzów i dwóch tylko Senatorów zostawił różnie wierzących, gdy umierał. Było już za niego unickich cerkwi 1,089., pod ten czas wszczęły się walki pomiędzy Unitami a Disunitami. Dyssydenci w każdym prawie roku patrzali na odstępców od swoich wyznań, a Katolicy tymi samymi odstępcami pomnażali świetne i przemagające zgromadzenie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Panie Redaktorze!

Pismo wasze, *Przyjaciel ludu*, tak bujne w to wszystko, co się w naszéj rodzinnéj znachodzi ziemi; czyby téż, choć raz zamieścić nie miało i tych dziwnych, że nie powiem, apokaliptycznych obrazów, jakie się przed setkiem i więcéj już latek, nad ziemią naszą, na obłokach, Wielebnym Ojcom Reformatom, Teofilowi Średzińskiemu, Kaznodziei z Konwentu wieluńskiego, i Ludwikowi Maleszewskiemu, w niendaném widzeniu, pojawić miały!

O! nie myślcie Panie Redaktorze! aby i niebo nasze i obłoczek każdy, co smutnie przemknie po nad głowami naszemi, po nad tą ziemią płodną w nieszczęścia, nie miały na sobie, jak w zwierciedle, odbić żałośnie tych jęków, łez strumieni, a pono i krwi potoków; co to zdaje się, miasto dżdżu kropelek, po różnofarbnych tęczy promieniach, aż tam w krainę górną, w duchów krainę wstępować; by znać ulżyły téj Matce naszéj, i jéj niewypłakane boleści, jako rodzącéj, po całém rozniosły niebie!

Nie myślcie, by to z zakątka odszukane, posiwiałe wiekiem, które wam tu ślę, widzenie, było proroctwem Wernyhory, kozaka, lub ruską skazką Podbereskiego, lub Kraszewskiego powiastką Sawki; co tak nadobnie w ustrój talentu przybrane, życiem rozbłysną na martwych kartach! Nie, — jestto szczere opowiedzenie prostych w kukule mnichów, jakie im się dnia 8go Września 1692 roku, na obłokach pojawić miało!

O! tak, — „są dziwy na niebie i ziemi, o „których ani śniło się naszym filozofom.“

Lecz czyj wzrok na bieg czucia nie jest całkiem tępy,
Temu do wywikłania tajemnica łatwa. (*)

Te to dziwne zjawiska, jeśli osądzicie być godne pisma waszego, raczcie je, Panie Redaktorze, drukiem ogłosić; a zatém, temu wydrzyć zapomnieniu, na które i tak oddawna już im się zanosiło!

Ziarnko do ziarnka,
A uzbiera się miarka.

Dobrzyca, dnia 15. Października 1843 r.

Zostaje z szacunkiem
uniżony sługa
X. *Fr. Kociński*, proboszcz.

———

Prawdziwie cudowne widzenie,

ztwierdzone pod posłuszeństwem przysięgą przez Wielebnego Ojca Reformata, Teofila Średzińskiego, Kaznodziei w Konwencie wieluńskim, powracającego z Częstochowy, wraz z towarzyszem, bratem Ludwikiem Maleszewskim, do Wielunia, ponieważ przez pobożność pieszo, za pozwoleniem Przełożonych, zwiedzali obraz N. M. Panny na Jasnéj-Górze.

Powracając więc wspólnie pieszo dnia 8go Września 1692 roku, dwiema godzinami przed zachodem słońca, o jednę milę od Kłobucka, widzieli w obłokach, wypogodzonych jaśnie, jak następuje:

Między zachodem i południem, stał Polak uzbrojony, miernego wzrostu, przy którym był Orzeł biały, obiema rękami trzymając się szabli, ale jéj niedobywał.

Od południa samego, jakoby blisko Krakowa, widziana była osoba z peruką na głowie, która po prawéj ręce Polaka stanęła; przy niéj szpady na krzyż złożone, a w około nich gałązki były. Za tą osobą zaś stało liczne wojsko. Po lewéj ręce Polaka stanęła osoba poważna i przyjemna, w włosach własnych, trefionych, mająca za herb Lilie, wojsko jednak jéj nie było tak liczne jak piérwszéj; a te stojącego Polaka otaczały powoli.

W środku jakoby Szląska, pokazała się osoba poważna, siedząca na majestacie, przy niéj Orzeł dwugłowny czarny, która bardzo pilnie przypatrywała się osobom, Polaka wojskiem obtaczającym.

Niżéj daleko zachodu słońca, pokazała się od tych wyżéj bardzo odmienna osoba, na wspaniałym siedząca majestacie, z twarzą ogromną i wojenną; przed jéj stolicą stał okrutny lew, a ten z otwartéj paszczęki wyrzucał płomień coraz bardziéj się szerzący. W około téj osoby gromadziło się bardzo wielkie wojsko. Lubo zaś pomiarkować niemożna było, czyli ten wybuchający ogień z paszczy lwa bił na Polaka, to jednak jawnie się wydawało, że cały obłok z tym widokiem prosto ciągnął się jakoby ku Krakowu.

Te dwie osoby siedzące wkrótce powstały z wojskiem ludzi, jakoby z różnych narodów zebraném, przeciwko osobie po lewéj stronie Polaka stojącéj, i tak stało się wielkie zamieszanie. W inném miejscu zdaleka wydawały się różne osoby, częścią po polsku, częścią po cudzoziemsku ubrane, które sobie jakoby wzajemnie oddawały listy; te zaś czytając, wielkie frasunki, pomieszanie, zadziwienie, trwogę i smutek na sobie wydawały. To gdy się dzieje, osoba także z różnym ludem, blisko Krakowa, jakoby przy granicy węgierskiéj stojąca, uderzyła na drugą, i wstępnym bojem obydwa wojska mocno się starły. Polak zaś stał jak przedtém smutny zawsze, za szablę się trzymający.

Odstąpiły na moment od siebie z wojskami owe osoby, grożąc sobie wzajemnie, a tak niezadługo znów się porwały i mocno biły. Ta wojna dosyć długo trwając, tak się nam obiema rzetelnie wydawała, że w tém wojsku można było rozeznać: Niemców Tatarów, Kozaków, i różnie ubranych żołnierzy. Widzieć było spadające z karków głowy, jednych rannych, drugich zupełnie zabitych i upadających, płynącą krew, i konie ludzi tratujących.

Artyleryą żywo krzątającą się około nabijania armat; ogień wydany błyskał się i ja-

(*) Dziady, część IV.

śniał, owszem huk armat i ręcznéj strzelby słyszeliśmy, i całe to straszne widowisko rozeznać tak można było, i owszem prawie lepiéj jak gdyby na ziemi krwawa odbywała się wojna.

Temu zaś wszystkiemu przypatrowała się pilno osoba na majestacie siedząca, nad Szląskiem, z Orłem dwugłownym czarnym, a wtém rozeszły się wojska na różne strony; osoby zaś wszystkie zniknęły, zostawiwszy smutne pobojowisko, i jakoby wielkie spustoszenie kraju. Na miejscu zaś, gdzie widziana była osoba na tronie z Orłem dwugłownym, wyrosł pniak z gałęzi wcale obcięty, obok którego stał sam Polak, ale bardzo smutny i frasobliwy.

Po tém wszystkiém pokazała się w obłoku od południa prześliczna Pani, w płaszczu błękitnym; od jéj twarzy i rąk złożonych, wydawała się jasność, która cały oświecała obłok; zaś naprzeciw téj Pani widać było inszy o podal obłok, w którym śllczna stanęła Dziecina, okrąg świata w ręku trzymająca; do jéj zaś nóg obłok z ową Panią zaczął się uchylać, a zbliżywszy się zupełnie, niski uczyniła przed Dzieciną pokłon, prawą wskazując ręką na smutnie stojącego Polaka i przy nim stojący ów obcięty pniak.

A zatém obróciwszy się Dziecina, prawą wynosząc naprzód rękę do góry, wyraźnie znakiem krzyża pobłogosławiła Polaka i pniak obcięty zupełnie, który zaraz począł zielenić a pięknemi gałęziami i liściem; Polak toż samo pokazał się przy swoim Orle z pałaszem już dobytym mężnie i wesołym.

Ostatnie po tém jeszcze ujźrzeliśmy widzenie, to jest: pokazał się ogromny w obłoku okręt, a zaraz zbliżywszy się, wyszedł mąż bardzo poważny, z wielkim tłumem usługujących; wsiadła owa Pani zaraz z Dzieciną do tego okrętu, i ów poważny Mąż, i w ten moment wszystko nam z oczu zniknęło.

Widzenie, którego nikt wprawdzie wytłómaczyć niemógł, lubo tak rzetelne, jest przez nas dwóch zaprzysiężone widzenia tego całego zeznanie.

Nagrobek Aleksandra Korwina Gosiewskiego, Hetmana polnego W. ks. litewskiego.

Ręka nieprzyjazna pamiątkom naszym ojczystym, niweczy w rozmaitych stronach kraju pomnik po pomniku. Takiego losu doznał w Wilnie w kościele św. Kazimierza nagrobek Aleksandra Korwina Gosiewskiego, sławnego w dziejach naszych za panowania Wazów Hetmana polnego litewskiego. Świętym obowiązkiem naszym jest wyrywać paszczy czasu i łupieżnéj dłoni wrogów, te drogie sercu naszemu pamiątki sławy i przewagi przodków. Tém uczuciem ożywiony, ślę redakcyi Przyjaciela ludu rysunek nagrobku Gosiewskiego.

X.

Rozbiór dzieł.

Ueber den Ursprung und die Grundlagen der Verfassung in dem ehemals slavischen Ländern Deutschlands von Aug. Frhrn. v. Haxthausen, Berlin 1842. — Das frühere Slaventhum der zu Deutschland gehörigen Ostsee-Länder vom C. F. Fabricius, Schwerin 1841.

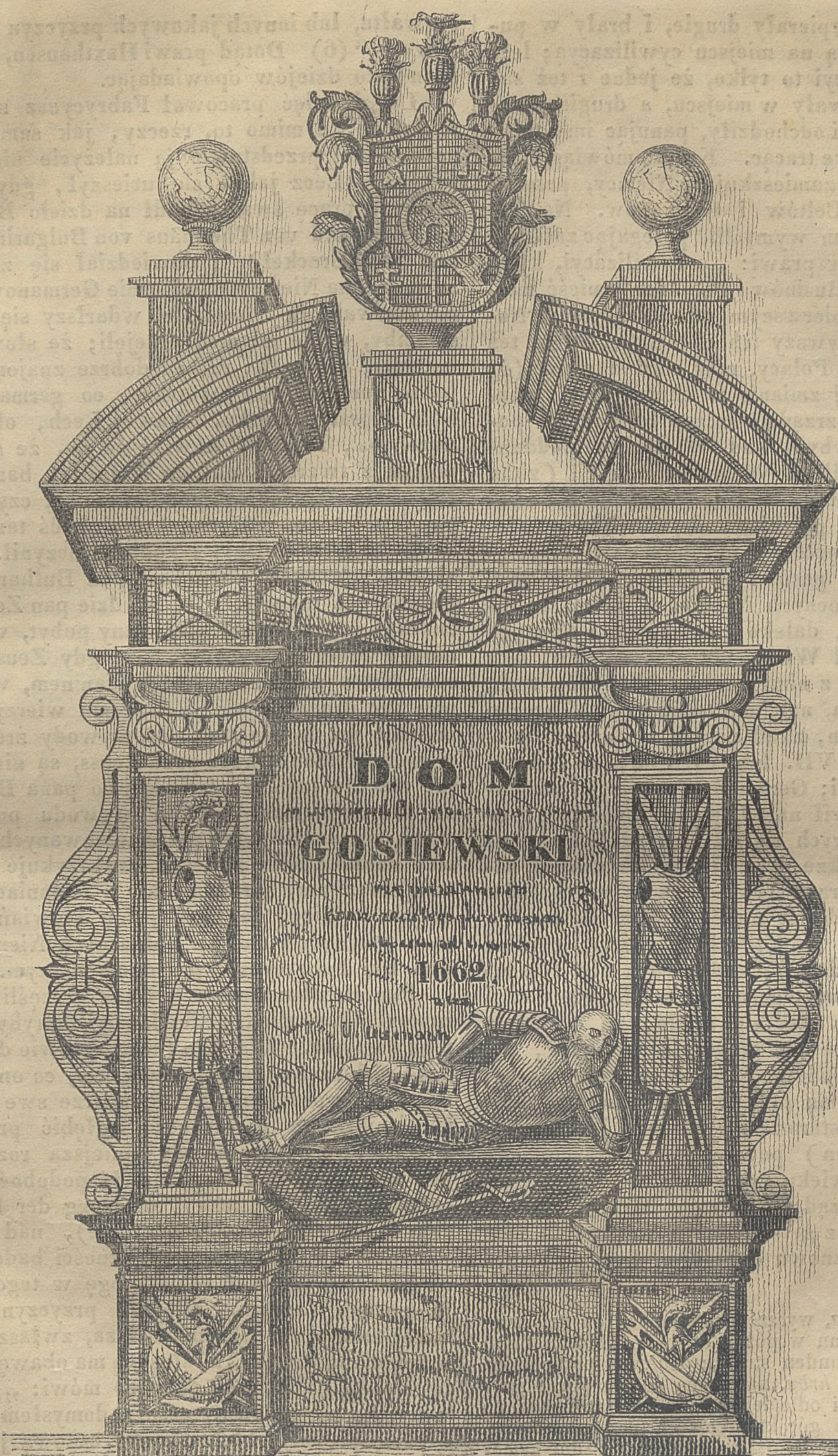
(Przez W. A. Maciejowskiego.)

(Dokończenie.)

W toż samo godzi Haxthausen, mówiąc, „że musiał być wielki zaród piérwotnéj, giermańskiéj cywilizacyi między Słowianami, gdy ci tak łatwo wynarodawiali się, ilekroć zetknęli się z Germanami. Że ilekroć drudzy przybywali do piérwszych, i piérwotną cywilizacyą od słowiańskiéj przyciśniętą, znowu wydobyli na wierzch, wtedy Słowianie, jak gdyby z letargu obudzeni, przypomniawszy sobie czém byli wprzód, to jest ludźmi, a ludźmi uczynieni przez Germanów, wdzięczni przybyszom za to przypomnienie, zapominali o swojskości, i lgnęli do germanizmu, który im był do twarzy. Tym sposobem zgermanizować się mieli Pomorzanie, gdy w XIII wieku zawitali do nich Niemcy, chociaż im nie przynieśli lepszéj cywilizacyi, dla któréjby ci słowiańskiéj swéj chętnie zapomnieć woleli. (1) Gdy bowiem zgodnym sposobem a nie przemocą usadowiwszy się na Pomorzu Słowianie, weszli w ścisłe stósunki z resztką Germanów, która w domu pozostała, cywilizacyą od niéj, podział kraju na gminy, i sposób uprawy roli przejęli, więc stało się przez to, że językiem tylko i to nie na długo Słowianami pozostali Pomorzanie, a sposobem życia stali się rzeczywiście Germanami.“ Tak mówi Haxthausen, przyrzekając wywieść późniéj z dziejów rzecz tę należycie, teraz zaś odsyła do grobów, i do nazw miejscowych piérwotno-germańskich, zkąd ma być powzięte przekonanie to, że przed Słowianami mieszkał tu jakiś niewiadomego, może fińskiego pochodzenia lud, po nim Germanowie, a dopiero po tych Słowianie. (2) Lecz ażeby w takiém następstwie, jak powiedział Haxthausen, miały nad Elbą i całém Pomorzu osiadywać rzeczone ludy, to nie wykazuje się z dziejów, i o tém przekonywa tylko, że różne panowania przechodziły ponad głowami tubylców Słowian, a oni że siedzieli na miejscu, i zbawienie wysiedzieli sobie: bo gdy burza przeszła i w rozsypkę poszli najezdzcy, wtedy uciśniony tubylec podniósł głowę i narodowość swą pokrzepił. Kiedy w tych stronach (około Karpat) panowali Celtowie, żyli wespół z nimi Słowianie i Germanowie, co wykazują słowiańskie nazwy gór, rzek. (3) Nie można wykazać tego z dziejów,

(1) Str. 4., 5. (2) Str. 6., 9.

(3) *Saltus hercynius*, spowinowacone ze słowiań-



Nadgrobek Aleksandra Korwina Gosiewskiego, Hetmana polnego i W. Podskarbiego W. ks. litewskiego.

że jedne ludy wypierały drugie, i brały w puściźnie zostawioną na miejscu cywilizacyą; lecz że widać z historyi to tylko, że jedne i też same narody zostawały w miejscu, a drugie przychodziły do nich i odchodziły, panując im i znowu panowanie swe tracąc. Krótko mówiąc, Słowianie dzisiejsze zamieszkujący Niemcy, przeszli pod panowanie Celtów i Germanów. Na fałszywéj, którą sam wymyślił, polegając zasadzie Haxthausen, duby prawi: „o cywilizacyi, którą Germanowie do Rusinów i Polaków wnieść mieli, założywszy piérwszym miasta Kijów i Nowogród, i nauczywszy ich uprawy roli, co też i drudzy, to jest Polacy, niby naśladowali.“ (4) Prawi o wielkiéj zmianie w charakterze tychże Polaków, którą zrządził szczep lechicki, z ponad Dunaju przybyły nad Wisłę, w poddaństwo tamże osiadłych Wenedów obrócił (zkąd miały powstać dotąd łatwe do rozróżnienia z twarzy dwa rodzaje polskiego obywatelstwa, szlachty czyli zwycięzców i chłopów czyli zwyciężonych), a gdy, posuwając daléj podboje swe, przybył do północnych Niemiec i zastał tu innych Wenedów, daleko żwawszych i tęższych niż byli owi nad Wisłą, nie ujarzmił ich, lecz w jeden zlał się z nimi naród. Wenedów tych, dotąd spokojnych, natchnął tenże lechicki szczep rycerskim duchem, zkąd poszło, że odtąd, mianowicie téż od VII. lub VIII. wieku lud ten brał się do broni; Germanów, z którymi aż dotąd jeden stanowił naród, począł wojować, i obok wsiów, których się od nich zakładać nauczył, miasta także germańskim obyczajem zaczął stawiać. Przed zawitaniem tu przybyszów Lachów, Wenedowie niczém się od Germanów różnić nie mieli: mówili ich językiem, chociaż własny umieli, i aż dotąd mówią nim Kaszubowie i Łużyczanie, germańskim ulegający rządom. (5) A tak stać się miało, że od czasu odstrychnienia się od germańskich ludów, zaczęli Słowianie nadelbiańscy, na sposób własny, rozwijać swój stan polityczny i cywilny, kraj na kasztelanie, starostwa i obwody (Gardevogteien, Territorien) podzielili, i właśnie gdy w XII., XIII. wieku znowu się zetknęli z Germanami, mieli rząd i oświatę rozwiniętą znakomicie. Ta gdy z germańskiego wypłynęła źródła, wpłynęła znowu do niego, bez przymusu i gwałtu, lub innych jakowych przyczyn zewnętrznych.“ (6) Dotąd prawi Haxthausen, romanse miasto dziejów opowiadając.

Lat dziesięć pracował Fabrycyusz nad swą rozprawą, a mimo to, rzeczy, jak sam mówi, zgłębić ani przedstawić ją należycie nie podołał. (7) Lecz jakże się ucieszył, gdy ukończywszy pracę swą, napadł na dzieło Bułharyna (Russland von Thaddäus von Bulgarin, übersezt von Brackel), i dowiedział się z niego: że północne Niemcy odwiecznie Germanowie zamieszkiwali, a Słowianie wdarłszy się w ich siedziby, wiele od nich przejęli; że słowiańscy badacze, nie będąc rzeczy dobrze znajomi, nie jedno poczytali za swojskie, co germańskiego było i jest początku. Nawet Lech, obczyzną trącić ma, i dowód stawiać na to, że szlachta polska z twarzy i układu ciała tak bardzo różniąca się od polskiego poddańczucha, czyli chłopa, jest obcym wtrętem, który zkądś tam przywędrował do Polski, i podboje uczynił.“ Ale zkądby przybył, o tém ani pan Bułharyn, ani Fabrycyusz nie wie. Wprawdzie pan Zeuss naznaczył mu w lasach piérwotny pobyt, wszakże uwagę czyni Fabrycyusz, „że gdy Zeuss Niemcem jest a pan Bułgaryn Słowianinem, więc lepiéj jest drugiemu niż piérwszemu wierzyć w téj mierze; już to dla tego, że wywody źródłosłowów, uczynione przez pana Zeuss, są niepewne, już też dla tego, że świadectwo pana Bułgaryna przydatniejsze jest dla wywodu początkowych dziejów Słowian zgermanizowanych. Przecież doczekaliśmy się tego, wykrzykuje w końcu Fabrycyusz, sprawozdanie o badaniach Bułgaryna czyniąc, że choć jeden słowiański badacz przysądził nas (z północnych Niemiec rodem był Fabrycyusz) przodkom naszym.“ (8)

Pan Haxthausen nie był tak szczęśliwy, nie znalazł nikogo między Słowianami, któryby wsparł jego domysły. Dla tego (w przemowie do dziełka) prosi, ażeby pracujący w tymże, co on przedmiocie, otworzyli mu w téj mierze swe zdanie, i postawili go w możności zgłębić przedmiot należycie; zwłaszcza gdy niniejsza rozprawka jest ułamkiem wielkiego dzieła podobnéjże treści (über die ländliche Verfassung der Prowinzen der preussischen Monarchie), nad którém pracując, ujrzał się w konieczności badać rzecz na nowo, i torować sobie drogę w tego rodzaju poszukiwaniach. Chętnie przyczyniam się z méj strony do życzeń badacza, zwłaszcza gdy przekonany jestem, że słuszną ma obawę o wartości swéj pracy, gdy (tamże) mówi: „że może wszystko, co podpisał, czczym domysłem, a tu i ówdzie próżném klektaniem i osnową jest błędów.“ To istna prawda, którą bez żadnéj ogródki wyznać nie wahamy się.

---

skiemi *gora, gorka,* wyrazów używanych od zgiermanizowanych Słowian w późne czasy, r. 1174. u Lisch Meklemburg. Urkunden str. 9.; *Cabreta* przypomina słowiańską nazwę *hrby*, nadawaną pasmu gór karpackich olbrzymich i odleglejszych. tudzież rosnącym na nich lasom; część gór kruszcowych (das Erzgebürge) nazywała się po germańsku *Fergunna*, a dotykający ich turyński las zwał się po słowiańsku *loiba* (łob, łeb) wierzchołek. W północnéj Germanii płynące rzeki miały już słowiańskie, już germańskie nazwiska (*łań*, Lahn; *scieg*, Sieg; *lina*, Leine; *ogrza*, Ocker, Eger;) o czém dzieło pana Haxthausen, str. 30., 31., porównać należy.

(4) Str. 35., 39., 40. (5) Str. 72., następ.

(6) Str. 3., 7.
(7) Str. 47.
(8) Str. 47., 50.

Kilka uwag
nad dziełem pod tytułem: *Mémoires de Michel Ogiński sur la Pologne et les Polonais*, czyli dopełnienie niektórych okoliczności niepomieszczonych przez autora, a niektórych sprostowanie, przez naocznego i nieodstępnego świadka, od roku 1788. do końca roku 1793., zastósowanych tylko do tomu piérwszego, bo zawarte w dalszych trzech tomach rzeczy, piszącemu, jako nieobecnemu, nie są dostatecznie wiadome; pisane w Wilnie.

(Ciąg dalszy.)

W rozdziale 5tym wspomniawszy p. Ogiński o podróży swojéj z Hagi przez Hanower do Berlina, przytacza, że cztery dni w téj stolicy zabawił, i ciągle u Króla, u wdowy Królowéj, u Księżniczki Ferdynandy i Henryki obiadował i wieczerzał. Zaprzeczać temu nie należy, bo miał wstęp przez Hetmana wielk. lit. Ogińskiego, który wówczas w Berlinie mieszkał, przy czém wszystkie dwory pospolicie są grzeczne, a pruski dwór wówczas tém bardziéj, bo życzył sobie od Polaków mieć Gdańsk i Toruń. Prócz tego księżna panująca Sztathuderowa, siostra Króla pruskiego, mogła rekomendować pana Ogińskiego dworowi berlińskiemu, ponieważ w Hadze oboje Sztathuderowie dość często na wieczorach u Ogińskich znajdowali się i uroczyście przyjmowani byli. Ale ta rozmowa pana Ogińskiego z Ministrem pruskim, panem Hertzberg, w obliczu Księcia Jabłonowskiego, polskiego w Berlinie Ministra (jak to wyraża na stron. 105.) wielkiéj wątpliwości ulega. Wyjażał on tam w obec, jak powiada, tego Ministra, Prusaka, rzekł mu bowiem: „Que je me trouve fort heureux de ne pas être ministre représentant de ce gouvernement à Berlin, car „je ne pourrais pas me soummettre à y rester vingt „quatre heures, si jaurais à traiter avec un Ministre „qui injuria mon Roi et ma nation; que je ne me „considerais à Berlin que comme simple particulier, „et qu'à ce titre je voulais bien m'abstenir de peser „les expressions de M. Hertzberg, et de m'en offenser; „que je regarderais même comme indigne de moi „d'en conserver le souvenir et d'en faire mention à „Varsovie.“ O tak gwałtowném oburzeniu się na piérwszego Ministra, pisze pan Ogiński w lat 36., i Książę Jabłonowski i Hertzberg poumierali, a zatém tego niepoświadczą. Dziwną jest rzeczą, że Hertzberg gniewał się na pana Ogińskiego, że Polacy nie oddają Gdańska i Torunia. Czyż to od pana Ogińskiego zależało? Czyż o tém nietraktowano wielokrotnie z samym Księciem Jabłonowskim w Berlinie; z człowiekiem wytrawionym, mającym talenta i wielką miłość ojczyzny swojéj? Zdaje się to być prostém zmyśleniem, aby okazać to, co się w Pamiętnikach założyło, to jest nieograniczone przywiązanie do kraju. Gdyby Minister Hertzberg, stary lis, nadużył wyrazów, potrafiłby Książę Jabłonowski, jako w Berlinie Minister polski, Polak cnotliwy i doświadczony, przyzwoicie się odezwać. Ale on w tym przypadku niemógł sobie dać rady, ciągle milczał, i tylko, jak pisze pan Ogiński, zbladł. „Le prince Jabłonowski qui etait très zélé „pour les affaires de son pays, et qui avait beaucoup „d'amitié pour moi, pâlit en m'entendant adresser à „M. Hertzberg des phrases auxquelles celui-ci n'etait „pas habitué.“ Relacya ta tém więcéj podpada wątpliwości, raz dla tego, iż niepodobną jest rzeczą, aby tak długą i srogą reprimandę mógł wysłuchać Minister pruski od pana Ogińskiego, dwudziesto sześcioletniego wówczas młodzika; drugi raz, że ja piszący, żyjącego jeszcze dziś (pisze się to w roku 1830.) pana Szwykowskiego, byłego Sekretarza legacyi przy Księciu Jabłonowskim w Berlinie w tamte czasy, a teraz obywatela i urzędnika gubernii wileńskiéj, zapytywałem w téj mierze, a ten mi odpowiedział, iż nic o tém niezdarzyło mu się słyszeć od Księcia Jabłonowskiego, który go ufnością i względami swémi zaszczycał.

Na karcie 109. pan Ogiński pisze: „Je me trouvais „entrainé dans des negociations d'affaires de famille „qu'il m'eût repugné d'entreprendre sous le rapport „de mes avantages particuliers, mais dont je me char- „geai par devoir, dans le dessein de remplir les in- „tentions de mes parents, et de pouvoir leus être „utile.“ Pan Ogiński nie miał żadnego widoku pomagać familii, ale tylko miał na celu własne pożytki. Hetman wielki litewski Ogiński, starzec szanowny, za namową swego plenipotenta Ignacego Lachnickiego, Pułkownika, który całkowicie nim rządził, chcąc się pozbyć na starość kłopotów, oddał wszystkie swoje dobra, małą tylko część dla siebie wyexcypowawszy, i ciężary na tychże dobrach, panu Michałowi Ogińskiemu. Majątki te były ocenione 14 milionów złotych polskich. Przy układzie, Hetman Ogiński odstąpił z téj ceny dwa miliony złotych. Zrobiona więc została tranzakcya na 12 milionów złotych, z których w pół roku jeszcze Hetman Ogiński za insinuacyą Lachnickiego darował Michałowi Ogińskiemu jeden milion złotych, a ten wywdzięczając się za to Lachnickiemu, przedał mu folwark bez pieniędzy w gubernii dziś grodzieńskiéj, w hrabstwie indurskiém, za trzykroć sto tysięcy złotych; dodać jeszcze i to należy, że pan Ogiński Hetmanowi nie dał ani grosza gotowemi pieniędzmi przy zawarciu tranzakcyi. Wziął dobra i długi, a na resztę, co pozostało od długów, wydał Hetmanowi obligi. Tak więc miał od razu w obrocie wielkie interessa, nie wydawszy gotowizny. Z tak pożytecznego dla siebie układu, czy widna tu jest nieinteressowność, do któréj się pan Ogiński odwołuje? Na téjże karcie daléj pan Ogiński mówi: „Un autre arrangement de famille me mit dans la „nécessité d'acheter une possession de la famille de „Radziwiłł; mon oncle paternel m'appelait pour le rempla- „cer et l'aider à revendiquer des terres très conside- „rables en Russie blanche, dont je devais hériter après „lui.“ Kupno majątku od Księcia Karola Radziwiłła, znaczne przyniosło pożytki panu Ogińskiemu. Prot Potocki, brat przyrodni pana Ogińskiego, miał w banku swoim znaczne nabycia i rachunki z lat wielu na Radziwile; przez kupno majątku wszystkie te trudne do dochodzenia długim processem i niepewne rachunki, zostały jednym razem szczęśliwie zrealizowane, wydał je pan Ogiński Radziwiłłowi za gotowe pieniądze, dopłacając mu za walor majątków na kontraktach w Nowogródku 29 tysięcy dukatów gotowemi. Od ręki zaraz też majątki częściami, jako w różnych powiatach położone, rozmaitym osobom na kontraktach Sto-Jerskich w Wilnie z pożytkiem rozprzedane zostały; więc i tu nie było widoku pomagać familii, ale przez położenie interessu z Radziwiłłem w Litwie, osiągnąć pożytki z familią, to jest z bratem Protem Potockim. Niedołężny stryj pana Ogińskiego, Kuchmistrz litewski, jak to wyżéj namieniłem, wzywał wprawdzie pomocy jego do rozplątania niegodziwych processów, jakie w Białéj-Rusi na nim przewiedziono, ale pan Ogiński nie czekając śmierci stryja, rozrządzał wszystkiemi interessami jego, jak swoją własnością, bez żadnéj z nim kommunikacyi. Ja sam jeździłem do tego stryja, w hrabstwie mołodeczańskiém wówczas mieszkającego, z listem ceremonialnym od pana Ogińskiego; przyjął mię z etykietą dziwaczną, z orderem Orła białego na kontuszu, i nie usiadł na krześle wprzódy, póki ja nie usiadłem. Śmieszność i niedołężność były widoczne; umiał też pan Ogiński z niéj profitować.

W rozdziale VII. na karcie 146., pan Ogiński wyjeżdża do Mohilewa na Białą-Ruś, i tam za listem rekomendacyjnym od Króla Stanisława Augusta do

Namiestnika Imperatorowéj Katarzyny, Passeka, w trzy tygodnie interessa tyczące się majątków niedołężnego stryja swego ukończa. Łatwość, jaką pan Ogiński znalazł w kończeniu tam interessów, przypisać można więcéj téj okoliczności, iż był uważany już nie za obcego, ale za poddanego rossyjskiego, jako po złożonéj na poddaństwo w Hadze przed Posłem, panem Kaliczew, przysiędze (jak się o tém wyżéj rzekło), aniżeli rekomendacyom królewskim. W końcu roztropna polityka gabinetu rossyjskiego, kazała menażować piérwsze familie polskie, aby ich przeciągać choć przez fałszywą uprzejmość na swoję stronę.

Co do widzenia się pana Ogińskiego z Księciem Potemkinem, w czasie pobytu jego przez Mohylów przejeżdżającym, i rozmów śmiałych, jakie z onym, podług opisu swego, prowadził, nic zaprzeczyć nie mogę, bo wtenczas z panem Ogińskim na Białoruś nieježdziłem. Pan Ogiński, młody, dobrze wychowany, śmiały i z przodków, jak to mówią, familiant, był zdolny prowadzić rozmowę wszelkiego rodzaju, a chociaż na karcie 147. wyraża: „N'étant point sujet russe, j'avais „moins de raison de le flatter;" wszelako niemógł go uważać Książę Potemkin inaczéj, jak w części za poddanego Rossyi, z powodu złożonéj w Hadze przysięgi, i dla tego mógł okazywać dla niego przyzwoitą grzeczność, którą i skutkiem dowiódł, dał mu albowiem piękny zegarek z fabryki swojéj, w Dubrownie będącéj, i Kamerdynera jego Pazderskiego, późniéj w rządzie rossyjskim z nieszczęść i głupstw dość znajomego, na prośbę tegoż pana Ogińskiego patentował Officerem rossyjskim, to jest, Praporszczykiem. Niewiém, dla czego tych dwóch okoliczności pan Ogiński, wszystkie o sobie drobności pisać lubiący, w Pamiętniku nie pomieścił; zapewne tę drugą uważał za uwłaczającą wszędzie oświadczanemu przez się patryotyzmowi. Jednakże ta okoliczność była wiadoma powszechnie, i Pazderski, Kamerdyner, niebyłby dostał pięknéj synowicy Adwokata warszawskiego, Majewskiego, za żonę, gdyby pan Ogiński nie wystarał się był dla niego o stopień Officera rossyjskiego, w jakim on z Białéj-Rusi do Warszawy powrócił.

Wszystko, co pan Ogiński pisze w księdze drugiéj, rozdziale drugim, na karcie 211., i dalszych względem przymusu, jaki mu czynił Książę Zuboff o przyjęcie ministeryum w Polsce, jest z prawdą zupełnie niezgodném. Byłem wówczas z panem Ogińskim w Petersburgu i mieszkaliśmy w hotelu Paryż. Rzecz o ministeryum po części w oczach moich ułożoną została. Pan Ogiński czekając na przybycie w pomienionym hotelu Hetmana Kossakowskiego, gdzie sobie dali rendez-vous do wspólnéj rozmowy, zasadził mię tamże w drugim pokoju na górze, abym onéj całkowicie słuchał i był świadkiem jego sentymentów, z których lubił przedemną usprawiedliwiać się. Słuchałem więc onéj blisko godziny, o porze blisko północnéj, widząc ich twarze i wszelkie poruszenia, a sam nie będąc widzianym. Po krótkiém i grzeczném przywitaniu, gdy siedli na kanapie, Kossakowski Hetman niebawnie zaczął: „Hrabio! Monarchini Katarzyna opiekując się losem Polski, i familii mojéj, postanowiła nieodmiennie dać mi tytuł prawny Hetmana wielkiego litewskiego, te jéj chęci koniecznie spełnić się muszą, i dla tego potrzeba od Ogińskiego Hetmana pozyskać stopnia tego rezygnacyą; ty zaś Hrabio w wynagrodzenie otrzymasz stopień Ministra skarbu; że Hetman Ogiński, w wiek już podeszły, zapewne z ukontentowaniem widzieć będzie przechodzące ministeryum w ręce młodego swego imiennika; a zatém Hrabio! o takową rezygnacyą wystarać się powinieneś. Jest to rzecz ułożona, i o tém możesz się dowiedzieć z ust samego Księcia Zuboff, z woli którego to mu oświadczam." Po takowéj przemowie zaczął p. Ogiński wystawiać Kossakowskiemu trudność w uzyskaniu rezygnacyi od Hetmana, jako od człowieka starego, do którego zwyczajnie upór się przyczepia, który i w poprzednich krajowych wstrząśnieniach, wolał ponieść stratę znacznych swych majątków, aniżeli okazać się przyjacielem Rossyi. Że być wezwanym do rezygnacyi, poczyta Hetman Ogiński za osobistą urazę i za przymus, którego on spełnić nie jest zdolny. Na te i tym podobne przełożenia, Kossakowski z precyzyą odpowiedział: Monarchini tego chce i to nastąpić musi; ty zaś Hrabio zniewalając Hetmana do téj powolności, nietylko że zaszczytne dla imienia Ogińskich w tak młodym wieku otrzymasz ministeryum, ale jeszcze przez to zasłużysz na względy potężnéj monarchini, i majątki swoje i stryja od sekwestru oswobodzisz; że z okolicznościami, których żadna siła odmienić nie może, należy godzić wygody i pożytki osobiste. Na to pan Ogiński odrzekł: Iż niechcę żadnych szukać pożytków, jak tylko zgodnych z honorem i godnością Polaka; że siebie samego nigdy nie miał i nie ma na względzie, ale tylko interessa osób z nim powiązanych. Dodał i wiele innych patryotycznych i szlachetnych uczuć, abym je słyszał jako do słuchania zasadzony. Zresztą nie wątpię, że one pochodziły wtenczas z głębi serca jego, na tém jednak dość długa rozmowa zakończyła się, iż pan Ogiński miał się wkrótce widzieć z Księciem Zuboff, co i dokonał, i ministeryum sobie ofiarowane, pod wyżéj wyrażonémi kondycyami i drugiémi jeszcze uciążliwszémi, o których zaraz wspomnę, zapewnił. Sprzecznie z prawdą pan Ogiński na karcie 183., rozdziale IX. w przypisku wyraża, że Hetman wielki Ogiński złożył ministeryum kilka miesięcy wprzódy przed wejściem Generała Kreczetnikoff z wojskami do Wilna i przed ogłoszeniem tam Hetmanem Kossakowskiego. Istotnie tak było, że został mianowany Hetmanem z woli narodu, ale wtenczas rezygnacyi hetmańskiéj nie było i dopiero późniéj po umowie petersburskiéj, wyżéj opisanéj, za staraniem Ignacego Lachnickiego, plenipotenta Hetmana Ogińskiego, z Altwasser ze Szląska, gdzie się Hetman znajdował, przysłaną została. Potrzebna ona była koniecznie dla uprawienia Kossakowskiego, niesprawiedliwie Hetmanem z woli narodu (który do tego wcale nie należał) z ambony obwołanego. Pan Ogiński, wtenczas Miecznik litewski, uciążliwie zyskał tę rezygnacyą, bo za nią zapłacił Hetmanowi trzy kroć sto tysięcy złotych; a prócz téj uciążliwości doznał jeszcze i drugiéj, że wysyłając mię późniéj z Wilna do Petersburga, dla utwierdzenia się w stopniu Podskarbiego wielk. lit. do pana Altesti, Sekretarza Księcia Zuboff, z listami do Imperatorowéj Katarzyny i do Księcia Zuboff, które temuż Altestemu wręczyłem, dołączył w darze dla Altestego wexel na dom pana Roal i Kompanii w Petersburgu na 43 tysiące rubli assygnacyjnych, które podług kursu ówczasowego wynosiły 10 tysięcy dukatów. Niepomieszczenie w Pamiętnikach tylu okoliczności niezaprzeczonych, osoby pana Ogińskiego dotyczących, a niektórych zupełne przekształcenie, ujmuje im ze strony rzetelności wiele wagi. Zaprzeczyć wprawdzie nie można, że się znajdował w trudnych i smutnych okolicznościach, które go nieraz z drogi prawéj zwiodły, ale czyż idzie za tém, ażeby prawdę niektórych czynności, albo całkiem opuszczać, albo obwijać ją w bawełnę? Czy tak się to powinna pisać historya czynów ludzkich? Wszakże wyraził pan Ogiński w swoim początkowym „avertissement", iż pisze dla swoich dzieci i że przyjaciele wymogli na nim wydrukowanie tych Pamiętników; czyliż przed dziećmi i przyjaciółmi prawdę taić umyślnie należy?

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)